

Wpieriod – do socjalizmu!

12 czerwca 2021

Nie jest dobrze. Może nie aż tak, jak to było w sztuce Sławomira Mrożka „Indyk”, gdzie w kolejnej rozmowie chłopów dowiadujemy się, że do Marcina ludzkim głosem przemówiła krowa. „Nie jest dobrze, Marcinie” – powiedziała. I słusznie – bo czyż jest dobrze? Jeśli ktoś chciałby utwierdzić się w przekonaniu, że jest dobrze, to powinien oglądać programy – chciałem napisać: informacyjne – ale to są audycje czysto propagandowe – w rządowej telewizji, a jak ktoś chciałby utwierdzić się w przekonaniu, że jest źle, to powinien oglądać programy propagandowe w telewizji nierządnej, czyli TVN – kiedyś pod kontrolą starych kiejkutów, obecnie – pod kontrolą jakichś Żydów.

Za pośrednictwem tubylczych agitatorów tresują oni mniej wartościowy naród tubylczy do „nowoczesności i demokracji”, podobnie, jak przedtem – do komunizmu – a z kolei telewizja rządowa tresuje swoich wyznawców do socjalizmu. Wprawdzie główną siłą polityczną w sferach rządowych jest PiS, który uważa się i przez wielu wyznawców jest uważana za ugrupowanie prawicowe – ale chyba na tej samej zasadzie, jak wybitny przywódca socjalistyczny Adolf Hitler uważany jest dzisiaj za przedstawiciela prawicy i to skrajnej. Od krzewienia tego rodzaju nieporozumień są liczni politologowie, duraczący Bogu ducha winnych studentów w wyższych szkołach gotowania na gazie. Tak naprawdę jednak te kwalifikacje nie trzymają się kupy, bo cechą socjalizmu jest postępujące ekonomiczne uzależnianie obywateli od rządu. Tak było w III Rzeszy i tak jest we wszystkich współczesnych demokracjach – co zresztą jest całkowicie zgodne z opinią Karola Marksa, że najlepszym sposobem na zainstalowanie socjalizmu jest demokracja.

Proklamowanie epidemii przyśpieszyło ten proces, co zresztą zauważył stary żydowski grandziarz finansowy Jerzy Soros, stwierdzając, że epidemia stanowi „rewolucyjną szansę” na

przeforsowanie przedsięwzięć, które w warunkach normalnych byłyby albo niemożliwe, albo bardzo trudne do przeprowadzenia.

Podział na polityczną prawicę i lewicę trzeba bowiem przeprowadzać według tego, jaki sposób podziału dochodu narodowego uważają za najlepszy.

Jeśli ktoś uważa, że najlepszym sposobem jest podział przymusowy poprzez budżet państwa, to na pewno jest etatystą, a prawdopodobnie – socjalistą – najwyżej pobożnym.

Jeśli natomiast uważa, że najlepszym sposobem jest podział dobrowolny poprzez rynek, to z pewnością jest wolnościowcem, a jeśli w dodatku głosi konserwatywne poglądy w sprawach społecznych i obyczajowych, to jest prawicowcem.

To kryterium jest bardzo ważne, bo można z niego wyprowadzić nie tylko cały model państwa, ale i cały system prawny.

I kiedy przyłożymy to kryterium do ugrupowań parlamentarnych w Polsce, to widzimy, że scena polityczna zdominowana jest przez ugrupowania socjalistyczne, a przynajmniej – etatystyczne, zaś jedynym ugrupowaniem prawicowym jest Konfederacja.

Toteż nikogo nie powinien dziwić alians PiS z Lewicą przy forsowaniu ratyfikacji ustawy o zasobach własnych Unii Europejskiej. Dzięki m.in. polskiej zgodzie, Komisja Europejska zyska uprawnienie do zaciągania zobowiązań finansowych w imieniu całej Unii oraz do nakładania „unijnych” podatków. Tę gorzką pigułkę rząd „dobrej zmiany” umoczył w słodkiej polewie, którą nazwał „Polskim Ładem”. Jego celem deklarowanym jest oczywiście takie przychylenie nam nieba, aż zobaczymy wszystkie gwiazdy, ale celem rzeczywistym jest postępujące ekonomiczne uzależnianie coraz szerszych kręgów społeczeństwa od rządu, to znaczy – od państwowej biurokracji. Ale nie tylko o uzależnianie chodzi. „Polski Ład” w ciągu najbliższych 9 lat będzie kosztował ok. 650 mld złotych – niezależnie od obecnych wydatków państwowych.

Te pieniądze rząd będzie musiał wydrenować od obywateli albo poprzez wzrost podatków bezpośrednich, albo przez inflację, czyli przez wzrost podatków pośrednich, bo VAT i akcyza są wyrażone w postaci procentów od cen. Jeśli tedy ceny rosną, wzrastają również obciążenia podatkowe. Wreszcie – poprzez konieczność „obsługiwania” długu publicznego. W rezultacie jedyną grupą, która naprawdę na „Polskim Ładzie” skorzysta, będzie biukrokracja.

Koalicja Obywatelska jest w tej sytuacji bezradna, bo Naczelnik Państwa nie tylko ją, ale również Lewicę i PSL przelicytował. W tej sytuacji kolejnym sygnałem, że stare kiejkuty machnęły ręką na Platformę Obywatelską, jest powrót na scenę polityczną sprytnego pana Ryszarda Petru. Jak pamiętamy, pojawił się od jako Wielka Nadzieja Białych w 2015 roku, kiedy to stare kiejkuty starały się dostać na listę „naszych sukinsynów” Naszego Najważniejszego Sojusznika i w tym celu pokazały swoje możliwości – że w ciągu tygodnia nie tylko potrafią z niczego stworzyć partię polityczną, ale nawet sprawić, by wdzięczny naród obdarzył ją na „dzień dobry” 11 procentami zaufania. I teraz, po różnych przejściach – również z udziałem dam – Pan Ryszard wraca na scenę, jako twórca i szef „think-tanku” pod nazwą „Instytut Myśli Liberalnej”, który miałby zatrzymać „pełzające widmo komunizmu”.

Dotychczas za zaporę przeciwko „komunizmowi” uchodziła Platforma Obywatelska, ale wobec całkowitej impotencji programowej tej partii, stare kiejkuty próbują wlewać stare wino w nowe bukłaki. Na taką inspirację wskazuje obecność przy panu Ryszardzie m.in. pana Piotra Niemczyka, „eksperta w zakresie bezpieczeństwa”, który w latach 1990. był nawet zastępcą szefa Zarządu Wywiadu Urzędu Ochrony Państwa, za czasów generała Gromosława Czempińskiego, który ostrogi zdobywał za komuny w SB, a potem, dzięki operacji „Samum”, został zaufanym Naszego Najważniejszego Sojusznika i w tym charakterze budował tajne służby demokratycznego państwa prawnego. Pan Niemczyk wygartywał rozmaitych kominów,

przeszedł również przez „Nowoczesną” – podobnie jak inni uczestnicy „think-tanku” pana Ryszarda. Najwyraźniej stare kiejkuty nie ufają Konfederacji i dlatego „pełzające widmo komunizmu” będzie zatrzymywał pan Ryszard, a nie Konfederacja. Z panem Ryszardem jest bowiem bezpiecznie; wiadomo, że pełzającemu widmu komunizmu żadnej krzywdy on nie robi, podczas gdy z Konfederacją nigdy nic nie wiadomo.

Tymczasem w samym obozie „dobrej zmiany” doszło do zgrzytu. Niby nic – ale oprócz płomiennych demokratów z nieprzejednanej opozycji, wyraz swemu dyzgustowi dał również pan prezydent Duda i pan premier Morawiecki. Poszło o to, że nasza białoruska duszeńka, pani Swietłana Cichanouska, została skaptowana przez pana Rafała Trzaskowskiego na jakiś obóz, gdzie byłaby dodatkowo lansowana („a potem lansował mnie przez dwie godziny”) na Wielką Nadzieję Demokracji na Białorusi. Na wieść o tej czarnej niewdzięczności zawrzał gniewem pan wicemarszałek Terlecki i napisał, że jak tak, to niech pani Swietłana szuka auxyliów w Moskwie. Został za to potępiony, ale chyba niesłusznie – bo rada, wbrew pozorom, jest bardzo dobra. Gdyby pani Swietłana przelicytowała w obietnicach Aleksandra Łukaszenkę, to prezydent Putin zdmuchnąłby go w jednej chwili, jak gromnicę i na stolcu w Mińsku osadził ją.

Tymczasem pan Trzaskowski może ją tylko wykorzystać i – jak to się mówi – zostawić z dzieckiem, podobnie zresztą, jak Naczelnik Państwa, któremu pani Swietłana jest potrzebna do drażnienia Aleksandra Łukaszenki. Ale tak już jest; każdemu, kto nawet niechcący powie prawdę, trzeba dać konia – żeby powiedział i uciekł. Niestety pan marszałek Terlecki nie ma dokąd uciekać, bo w służbie u Naczelnika Państwa spalił za sobą wszystkie mosty.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)